Nr 63

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 4 Marca 1900.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów 3 marca.

D. 8 marca zbiera się we Lwowie ogólne zgromadzenie delegatów gal. towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na zebranie to przygotowała dyrekcya towarzystwa sprawozdanie za rok ubiegły, w którem zaznaczywszy, że rok 1899 był rokiem ciężkiej próby dla instytucyi kredytowych, bo w pierwszej połowie jego przechodziła stolica kraju wielkie przesilenie finansowe, w drugiej zaś połowie ogólny brak gotówki utrudniał wszelkie transakcye, podnosi, że zachwiane chwilowo zaufanie do walorów galicyjskich nie dotknęło listów zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego i mimo wielkich trudności, z jakiemi przychodziło walczyć, rozwój towarzystwa w roku minionym był zupełnie normalnym. Nawet w drugiej połowie roku, gdy sprzedaż listów zastawnych była tak trudną z powodu braku i nadzwyczajnego podrożenia gotówki, nie przestano wydawać pożyczek, przeciwnie od 1 lipca do końca roku wydało towarzystwo promes na 2,559.000 zł. pożyczek na 2,248.400 zł.

Aby ułatwić zaciągającym pożyczki doczekanie się lepszego kursu listów, dawano zaliczki na przyznane pożyczki i dzięki temu można było tym, którzy wytrwali do połowy stycznia, wypłacić znacznie lepszy kurs za listy.

Wartość imienna listów zastawnych towarzystwa, będących w obiegu, przekroczyła z końcem roku 1899 sumę 110 milionów. Pożyczek 4 prc. 56-letnich wydano w roku 1899 na 3,761.500 zł. z tej sumy przypada: na Galicyę 3,719.500 zł. na Bukowinę 42.000 zł.

W roku ubiegłym wpływały raty od pożyczek bardzo pomyślnie aż do końca września. Od października, z chwilą zniknięcia gotówki w kraju i nastania zupełnego zastoju w interesach zbożowych, wypłata rat szła opieszale a dyrekcya nie uważała za stosowne przez wywieranie wielkiego nacisku na dłużników utrudniać jeszcze ich położenia. Wynikiem tego było nieznaczne zwiększenie się zaległości w porównaniu z rokiem przeszłym, nieznaczne, bo wynoszące tylko około 35.000 zł. W styczniu rb. nastąpiło polepszenie, gdyż w tym miesiącu wpłynęło o 230.802 zł. 12 ct. więcej rat niż w styczniu roku zeszłego. Zmniejszenie się prowizyi zwłoki w roku ubiegłym o 23.805 zł. mimo powiększenia się zaległości wskazuje, że stan zaległości poprawił się znacznie na korzyść instytucyi.

Zaległości ratalne wynosiły z końcem r. 1898 1,302.535 zł. 72½ ct. obecnie wynoszą 1,338.063 zł. 59 ct. zatem więcej o 35.527 zł. 86½ ct.

Licytacyj wdrożono w r. 1899 33, pozostało z roku 1899 52, było więc w toku 85. Wstrzymano, odwołano lub ukończono 29, pozostaje na rok 1900 56. Oprócz tego przyłączyło się towarzystwo do 10 licytacyi, wdrożonych przez inne Zakłady kredytowe lub przez prywatnych wierzycieli.

Egzekucyj mobilarnych pozostało na br. 66 (mniej o 6 w porównaniu z r. 1899 a sekwestracyj zostało na r. 1900 tylko 36 tj. mniej aż o 16 w porównaniu z r. 1898.

Przepisy nowej ordynacyi egzekucyjnej wymagają oszacowania przynależności dóbr, jeżeli wartość gruntów i budynków oznacza instytucya, która udzieliła pożyczki hipotecznej. Rozpisanie licytacyi może zatem nastąpić dopiero po prawomocnem oznaczeniu wartości przynależności, którą dolicza się do wartości gruntów i budynków. Wynika stąd w wielu wypadkach znaczna zwłoka, zwłaszcza w razie zbyt wysokiego oszacowania przynależności. Jeżeli bowiem z powodu za wysokiej ceny minimalnej, wynoszącej ⅔ wartości dóbr z przynależnościami, licytacya nie przyjdzie do skutku, można dopiero po upływie sześciu miesięcy żądać ponownej licytacyi, przyczem niezbędnem jest wykazać mniejszą wartość dóbr, aby umożliwić ich sprzedaż za ⅔ tej wartości.

Dla tego koniecznem jest równocześnie z wdrożeniem licytacyi, wprowadzać sekwestracyę, aby przez ściąganie dochodów nie dopuścić do nagromadzenia wielkich zaległości ratalnych.

Najdogodniejszą dla towarzystwa jest sekwestracya polityczna, zarządzana przez starostwa. Lecz po wejściu w życie nowej ordynacyi egzekucyjnej wydano w drodze rozporządzeń ministeryalnych wskazówki tak dla sądów, jak dla władz politycznych, ograniczające sekwestracyę polityczną w tym kierunku, że w razie wprowadzenia przymusowego zarządu sądowego, sekwestracya polityczna ma być bezzwłocznie uchyloną. Zachodziła przeto obawa, że dozwolone na rzecz towarzystwa sekwestracye polityczne będą usuwane na rzecz innych wierzycieli w drodze egzekucyi sądowej. Widząc w tem niebezpieczeństwo nietylko dla instytucyi, ale także dla interesów dłużników, wniosło towarzystwo w tej mierze memoryał do ministerstwa spraw wewnętrznych, oraz przedstawiono tę sprawę namiestnikowi i ministrowi dla Galicyi. Starania te odniosły pożądany skutek. Według reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z 2 października 1899 L. 25.851 wydało już ministerstwo sprawiedliwości do sądów apelacyjnych we Lwowie i Krakowie zalecenie, aby w takich wypadkach politycznego sekwestratora mianowano sądowym zarządcą przymusowym, chociażby ten sekwester polityczny nie był wpisany na listę sądowych zarządców przymusowych.

Dalej sprawozdanie podnosi, że co do podatku rentowego, od listów zastawnych ta sprawa w trybunale administracyjnym jest jeszcze w toku.

Pomyślniejsze widoki rokowało załatwienie sprawy w drodze ustawodawczej. Rada państwa bowiem uchwaliła projekt do ustawy uwalniający listy zastawne banków krajowych i towarzystwa od podatku rentowego. Izba panów jednak powzięła uchwałę, mocą której to uwolnienie miało być rozszerzonem również na listy zastawne emitowane przez kasy oszczędności i tym sposobem spowodowała zwłokę, gdyż projekt nie mógł być przedłożonym do sankcyi monarszej, ale wpierw musi wrócić do izby posłów.

Co do podatku zarobkowego udało się towarzystwu uzyskać bardzo daleko idące ulgi, których na razie cyfrowo podać nie można, gdyż ulgi zostały dopiero przyznane w zasadzie, nowy wymiar podatku jednak nie został dotąd doręczony.

Dyrekcya przedłoży osobno zgromadzeniu: sprawozdanie co do zmiany statutu emerytalnego dla zaopatrzenia wdów i sierót po urzędnikach gal. towarzystwa kredytowego ziemskiego, sprawozdanie rady nadzorczej co do terminu zwoływania ogólnych zgromadzeń i wniosek p. Adama Marassego w przedmiocie parcelacyi i melioracyi.

W tym roku na zgromadzeniu delegatów odbędzie się tylko wybór komisyi rewizyjnej na rok 1900, do której wchodzą obecnie: pp. Jerzy hr. Borkowski i Józef Męciński, Herman br. Czecz, Włodz Gniewosz, Stefan Moysa, dr. Fran. Paszkowski, Teofil Żurowski.

†

Ks. biskup Łukasz Solecki.

Telegram z 2 b. m. z Przemyśla doniósł, nam, że biskup przemyski umarł w południe w piątek, a pogrzeb jego naznaczono na wtorek.

Biskup przemyski ksiądz Łukasz Solecki urodził się w roku 1827. Pochodził z rodziny szlacheckiej, zubożałej, pieczętującej się „Ostoją". Pierwsze nauki pobierał w Buczaczu a uniwersyteckie studya kończył we Lwowie. Uchodził wówczas u władz politycznych za podejrzanego politycznie, bo brał żywy udział w życiu akademickiem i był w deputacyi w Wiedniu z postulatami młodzieży. Wskutek tego nie mógł zrazu śp. Solecki otrzymać święceń kapłańskich, bo rząd mu odmówił *titulum mensae* tj. pensyi rządowej na wypadek niezdolności do pracy, co wówczas było nieodzownym warunkiem do otrzymania święceń kapłańskich.

Dopiero ks. arcybiskup Baraniecki w r. 1850 na własną odpowiedzialność udzielił mu święceń i zamianował go swym przybocznym kapelanem i wtedy ks. Solecki począł się przygotowywać do doktoratu z teologii, który też złożył we Lwowie. W r. 1859 przez nowy rząd zamianowany katechetą w lwowskiem gimnazyum akademickiem, już w dwa lata później w r. 1861 zasiadł na katedrze lwowskiego uniwersytetu, gdzie wykładał stary zakon i wschodnie języki. Piękny i wzniosły charakter, dobre i czułe serce i prawdomowność zjednywały mu licznych zwolenników.

Został w r. 1865 kanonikiem lwowskiej kapituły i rektorem seminaryum duchownego, w następnym roku wybrano go do lwowskiej rady miejskiej i zasiadał tam przez lat 14, w roku 1870 został członkiem rady szkolnej krajowej, a w r. 1873—74 wybierają go koledzy rektorem uniwersytetu. Jego prawy charakter, zdrowy pogląd na rzeczy a przedewszystkiem niezależność zdania, które to przymioty okazały się dobitnie, gdy sprawował urząd członka rady szkolnej krajowej, zwróciły na niego uwagę ówczesnego namiestnika hr. Agenora Gołuchowskiego i jego następcy hr. Alfreda Potockiego.

Ten ostatni oceniając należycie śp. Soleckiego zaproponował go rządowi na wakujące biskupstwo przemyskie po śmierci ks. biskupa Hirschlera. Stolicę biskupią objął też rzeczywiście ks. Solecki 14 maja 1882 r.

Energiczną gospodarką doprowadził do porządku dobra biskupie a także katedrę przemyską odrestaurował. *(Rk)*

Posiedzenie rady miejskiej

Lwów 3 marca.

(Hołd Ojc. św. — Nowa pożyczka. — Wspomnienie poświęcone śp. biskupowi Soleckiemu. — Rekursa budowlane.)

Jak zwykle, zagaił wczorajsze posiedzenie rady miejskiej prezydent dr. Małachowski, lecz zaraz odstąpił przewodnictwo pierwszemu wiceprezydentowi p. Michalskiemu a sam zabrał głos od pulpitu referentów. W przemówieniu swem, nawiązanem do wczorajszej dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin Ojca św. złożył dr. Małachowski hołd Namiestnikowi Chrystusa imieniem mieszkańców Lwowa, wyraził radość z powodu tak rzadkiej rocznicy, oraz życzenie, by Bóg jak najdłużej jeszcze pozwolił Leonowi XIII kierować nawą Kościoła Swego, a w końcu postawił następujące wnioski: „Reprezentacya miasta Lwowa w dniu 90-tej rocznicy urodzin Jego Świątobliwości Ojca św. Papieża Leona XIII składa wyrazy najgłębszej czci, miłości i przywiązania J. Świętobliwości Ojcu Świętemu i gorące życzenia jak najdłuższych lat na chwałę i pożytek kościoła, świętej wiary i całego społeczeństwa. Rada miejska upoważnia prezydenta miasta Lwowa, do tego ażeby te wyrazy hołdu przesłał telegraficznie do wiadomości Stolicy Apostolskiej."

Przemówienia tego wysłuchali radni stojąc a wniosek przyjęto jednogłośnie wśród hucznych oklasków, którym zawtórowały i oklaski z galeryj.

Przystąpiono dalej do sprawy nowej pożyczki inwestycyjnej w kwocie 6,500.000 koron. Referent p. Szwejkowski w krótkim wywodzie wykazał potrzebę takiej pożyczki, bo na wykończenie budowy wodociągów potrzeba jeszcze 3 milionów koron a dalej potrzeba jeszcze pieniędzy na dokończenie rzeźni miejskiej, nowego teatru i jego budynku sukursalnego, na centralę elektryczną i inne inwestycye i postawił następujące wnioski: 1) uznaje się potrzebę zaciągnięcia pożyczki na pokrycie niezbędnych wydatków, na wykończenie rozpoczętych robót inwestycyjnych i pokrycie niedoboru z r. 1898 pożyczki w wysokości 6,500,000 koron.

2) upoważnia się komisyę rady m. dla kontroli długów gminy m. Lwowa wybraną, by w celu przysporzenia gminie m. Lwowa potrzebnych funduszów nawiązała z instytucyami finansowemi rokowania o tę pożyczkę i przedłożyła radzie miasta jak najspieszniej szczegółowe wnioski co do formy pożyczki i sposobu jej zaciągnięcia.

W dyskusyi zabrał głos profesor Thullie, który pomimo tego, że zgadzał się na konieczność zaciągnięcia nowej pożyczki, przypomniał uwagę rzuconą na czwartkowej poufnej naradzie, że z 26 milionów koron pożyczki nic się nie zrobiło dla biednych i dlatego wniósł rezolucyę, aby komisya dla sprawy budowy tanich mieszkań w jak najkrótszym czasie przedłożyła konkretne wnioski radzie, oraz by zastanowiła się nad budową łaźni ludowych.

Zasadnicze żądanie, aby rada uchwalała wszelkie kredyty jedynie tylko na podstawie jak najdokładniejszych kosztorysów, postawił p. Walichiewicz.

P. Ihnatowicz na podstawie cyfrowych zestawień rocznych wykazał, że w 63 klasach wynajmowanych od prywatnych właścicieli mieści się aż 2780 dzieci, któreby zapełniły 4 szkoły i żądał w tym celu podwyższenia pożyczki o cały milion koron na budowę nowych szkół.

Następnie dr. Pisek przypomniał brak planów i kosztorysów na laboratoryum chemiczne miejskie.

Wnioski te wszystkie zbijał p. Gołąb, a w obronie wniosków prof. Thulliego przemawiał p. Romanowicz, p. Ihnatowicza zaś popierał dr. Goldmann, poczem za p. Gołąbem oświadczył się dr. Maryański i p. Rawski a p. Walichiewicz żądał, by nad wnioskiem p. Ihnatowicza przejść do porządku dziennego.

W dalszym ciągu dyskusyi prof. Pawlewski domagał się od prezydyum ścisłych i dokładnych kosztorysów, na co prezydent dr. Małachowski odpowiedział, że jeżeli potrzeba było kiedyś dodatkowych wydatków, to było to winą tylko ekspertów technicznych, którzy nie mogli dokładnie kosztów danego przedsiębiorstwa obliczyć.

W głosowaniu upadły wnioski p. Ihnatowicza i Thulliego a uchwalono tylko wnioski p. Szwejkowskiego a także i wniosek p. Walichiewicza, żądający jaknajdokładniejszych kosztorysów.

W tej chwili nadszedł do prezydenta telegram, zawiadamiający go o śmierci ks. biskupa Soleckiego. Gorące wspomnienie o śp. biskupie Soleckim wygłosił tedy dr. Małachowski, podnosząc, że zmarły biskup bardzo ściśle był złączony ze Lwowem, w którym długi czas przebywał a także i w radzie miejskiej pracował a do ostatnich dni bardzo często informował się u prezydenta o rozwój i stan Lwowa, gdy zjeżdżał do stolicy na czas sejmu. Wspomnienie to wpisano do protokołu, a słów prezydenta wysłuchała rada stojąc.

W końcu załatwiono cały szereg rekursów budowlanych. O godz. ½10 posiedzenie zostało zamknięte. *(rk)*

Sztuki piękne.

Repertoar teatru hr. Skarbka

W niedzielę o g. pół do 4 po południu „Noc w Wenecyi" opera komiczna w 3 akt. Jana Straussa.

W niedzielę o godź. pół do 8 wieczorem po raz 5 „Kordyan" poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego.

W poniedziałek po raz 2 „Dolli" komedya w 3 akt. Christiernsona.

We wtorek (wznowienie) „Dalibor" wielka opera historyczna w 3 akt. 6 odsł. Smetany. Występ Aleksandra Myszugi (partya tytułowa) Teresy Arklowej, Jeromina i Szymańskiego.

We środę po raz trzeci „Wróble" kom. w 3 akt. Labicha i Delacoura.

We czwartek po raz 2 „Dalibor" wielka opera historyczna w 3 akt. a 6 odsł. Fryderyka Smetany. Występ Teresy Arklowej, Aleksandra Myszugi, Jul. Jeromina i J. Szymańskiego.

W piątek po raz 1 „Dzierżawca z Olesiowa" komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

W sobotę o pół do 4 po południu dla młodzieży szkolej „Król Loar" tragedya w 5 akt. Szekspira z p. Zawadzkim w roli tytułowej.

W sobotę o pół do 8 wieczorem po raz 2 i ostatni w tym sezonie „Truadur" wielka opera w 5 aktach Verdiego. Występ Teresy Arklowej, Wandy Radkiewiczówny, Mateusza Schlaffenberga (Trubadur) i Józefa Szymańskiego.

W nauce: „Otello" wielka opera Verdiego „Robert dyabeł" opera Mayerbera „Opieka wojskowa" komedya w 3 akt. Stanisława Bogusławskiego „Chrzest ognia" obraz dramat. w 1 ak. przez Lechitę „Futro bobrowe" kom. w 4 akt. Gerharda Hauptmana.

* **Z teatru.** Wystawiona wczoraj komedya „Dolly" zawdzięcza swój żywot sceniczny w naszym teatrze nie wiem jakim okolicznościom — nie zasługuje bowiem na ten zaszczyt żadną miarą. Nie odznacza się ani zbytnim dowcipem, ani pomysłem, ani przeprowadzeniem, a jest natomiast o robocie naiwnej, bez żadnej akcyi, bez węzła dramatycznego. Nie dziw, że zadanie niewdzięczne nadzwyczaj dla artystów odbierało im zwykłą werwę i fantazyę, co wpływać musiało niekorzystnie i na całość gry. Zresztą robili co mogli. P. Jankowska grała rolę tytułową z właściwym sobie wdziękiem i zacięciem, panie Cichocka i Gostyńska jak zwykle doskonale – role męskie panowie Feldman, Fiszer, Walewski, Nowacki i Kliszewski.

Dr. Eug. B.

* **„O charakterze."** Świeżo wyszła znakomita praca ks. J. St Adamskiego T. J. spora broszura (sześć arkuszy druku). Rozprawa ta jest bardzo aktualna, na czasie i byłoby do życzenia, aby w każdym domu polskim przychylną znalazła gościnę.

Autor podzielił tę pracę na pięć rozdziałów.

W słowie wstępnem zastanawia się nad obecnem karłowaceniem i zanikiem charakterów w życiu publicznem, jak i w życiu prywatnem. Następnie wykazuje przyczyny tego stanu rzeczy.

W pierwszym rozdziale „Co rozumiemy przez charakter" podaje filozoficzne określenie charakteru; następnie w sposób przystępniejszy dla ogółu, wyjaśnia znaczenie i przymioty dodatniego charakteru. Tu znajdujemy nader trafne uwagi o rzekomym i prawdziwym honorze. Dalej wykazuje cechy ujemnego charakteru; zwraca uwagę na fałszywe pojęcie charakteru. Rozdział ten kończy streszczeniem dzieła p. Fr. Paulhan'a „o charakterach" gdzie tenże opisuje różne typy charakterów.

W drugim rozdziale: „Geneza czyli źródła charakteru" zaznacza ks. Adamski dwa czynniki wytwarzające charakter: samą naturę człowieka czyli temperament i osobistą pracę w różnych okolicznościach życia. Zastanowienie się nad znaczeniem temperamentów i sylwetki charakterów, trafnie z Libelta wzięte, kończą ten rozdział.

W następnym rozdziale „Kształcenie charakteru" autor podaje praktyczne wskazówki, jak się do tej niezbędnej nad sobą pracy zabrać. Żąda przedewszystkiem energicznej woli, do czego już i to ma być dla nas pobudką, że bez dobrego charakteru szczęście nie będzie nam towarzyszyło w życiu. Charakter bowiem osoby decyduje o naszych sympatyach i antypatyach. Wyjaśnia przyczyny sympatyi i antypatyi, a wreszcie podaje trzy środki, aby tę pracę nad kształceniem charakteru pomyślny skutek uwieńczył.

W czwartym rozdziale „Na czem polega wielki charakter" nasamprzód rozróżnia człowieka od człowieka *homo*, a *vir*; następnie bada, co jest siedzibą czyli środowiskiem wielkiego charakteru: dusza czy serce człowieka? Twierdzi, że jest niem serce, jako źródło naszych popędów i wielkich pobudek do działania.

Chcąc wykazać w czem tkwi wielkość charakteru, zastanawia się nad pojęciem wielkości; definicyę wielkości zaczerpnął z Boga, o ile Bóg w przestrzeni nam się przejawia; rozmiary przestrzeni stosuje do poglądów serca ludzkiego: szerokość, wysokość i długość, zatem serce, czyli pobudki działania szerokie; wysokie czyli wzniosłe w zasadach i środkach; a nareszcie długie czyli cierpliwe, przejawiają wielki charakter. Piękne są tu uwagi o cierpliwości.

W ostatnim rozdziale „Dążenie do wyrobienia wielkiego charakteru jako nasza nieodbita powinność", autor stawia najprzód pytanie, czy szerokość, wzniosłość i cierpliwość są iście chrześcijańskimi cnotami, skoro one i świat pogański zdobiły? Na ten zarzut dopiero w toku rozumowania daje odpowiedź. Że to dążenie do wielkiego charakteru jest naszą powinnością, dowodzi autor życiem Chrystusa, które uważa za kodeks a zarazem ideał chrześcijańskiego życia.

Piękny jest ustęp, w którym autor wyjaśnia znaczenie chwili natchnienia prawdziwego artysty; określa sam ideał i to niezadowolenie artysty wobec wykonanego swojego dzieła. W szczęśliwszych warunkach my pozostajemy, bo nam ten absolutnie wykończony ideał stale pozuje, wcielenie zaś jego w życie wyższą opromienia nas chwałą.

Zasłaniając Bóstwo Chrystusowe, któremu wspaniałe świadectwo daje Napoleon I, pyta autor, czy Chrystus przedstawia światu ideał wielkiego charakteru, co w ślicznych a jędrnych obrazach wykazuje.

Praca ta jest tem cenniejszą, że nasza literatura filozoficzna nie posiada dotąd podobnej pracy. Michał Wiszniewski pisał o „charakterach rozumów ludzkich", nie o „charakterze".

Społeczeństwo nasze w broszurze tej znajdzie niejedną zdrową wskazówkę do uczciwego życia. Byłoby do życzenia, aby dziełko to, wyszłe nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta dawano również do rąk dorastającej młodzieży. *Z.*

Dział ekonomiczny

— **Bukareszt** 3 marca. (Tel. *Gaz. Nar.*) Bank Narodowy zniżył dyskont bankowy na 8 a stopę procentu lombardowego na 9 pro.

— **Petersburg** 3 marca. (Tel. *Gaz. Nar.*) Minister Witte ogłosił, że łączna produkcya cukru po rozpoczynającej się kampanii w całem państwie unormowaną została na pudów 54,014.708. Z tej cyfry 35,500 000 pudów przeznaczono na potrzeby targu wewnętrznego, a resztę na eksport.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 marca.

Mroźne powietrze, jakie z dniem wczorajszym nastało, nie zdołało dotychczas wpłynąć na wzmocnienie słabego usposobienia, jakie w handlu zbożowym panuje, wstrzymało jednak dalszy spadek cen.

Zaofiarowanie, mianowicie gorszych, wilgotnych gatunków pszenicy i żyta, było tak samo znaczne, jak przedtem, a wobec tego kupujący do podniesienia ceny wcale nie byli skłonni.

Płacono: pszenicę białą od 7.30 do 8·10 k. czerwoną 7·20 do 8·20 k. żółtą 7·20 do 8·20 k. żyto 6·10 do 6·65 k. jęczmień browarny 6·25 do 6·75 k. na krupy 5·40 do 5·75 k. owies 5·50 do 6·— k. rzepak 11·50 do 12·— k. konicz czerwony —·— do —·— k. biały —·— do —·— k. kukurudza —·— k. — wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Kalendarz.

W niedzielę d. 4 marca Kazimierza — Leona Ep.

Wschód słońca d. 4 marca o godzinie 6 min. 45, zachód o godz. 5 min. 42.

35

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

Goliat wskazał granicę.

— Przyjdą i zastaną gniazdko puste...

Rzeczywiście, w tej samej chwili ukazali się strażnicy na płaskowzgórzu.

Marcigny i jego towarzysze usunęli się, ażeby z ukrycia patrzeć i cieszyć się z ich zawodu. Rzucono linę, człowiek się do niej uczepił i spuścił. Włoch był zręczny i silny. Użył takiego samego sposobu, jak Goliat i Bastyl, i wskoczył do groty. Lecz od pierwszego spojrzenia przekonał się, że pusta.

— A nasze fuzye? — mruknął Goliat.

Strażnik ich nie zobaczył i dał sygnał do wejścia na górę.

Marcigny zapomniał swoich zmartwień, żeby cieszyć się z ocalenia towarzyszów. Zamierzał wybadać ich zaraz, czy grali jaką rolę w dramacie, w którym Ragon śmierć znalazł. Lecz dwaj zuchy, wobec zawodu strażników, nie mogli dłużej wytrzymać. Wyszli a po za skały i zawołali z wybuchem śmiechu:

— Nie szukajcie! A przedewszystkiem nie każcie odprawiać nabożeństwa za umarłych!

Strażnicy osłupieli. Toż to byli dwaj myśliwi ścigani od paru dni z taką zawziętością, cali i zdrowi, a do tego po za linią graniczną. Patrząc na ich miny zwątpiałe, Goliat i Bastyl śmieli się tak serdecznie, że wesołość ich udzieliła się nawet strażnikom. Poczem brygadyer zbliżył się do rozpadliny, skłonił się po wojskowemu i krzyknął wyborną francuszczyzną:

— Śmiejcie się z nas, i macie racyę.. lecz nie przychodźcie na polowanie po raz drugi!

Odwrócił się i odszedł wraz z towarzyszami.

Płaskowzgórze na granicy włoskiej opustoszało. Wiatr pociągnął z gór, zatrząsł gałęźmi mizernego drzewa i pochylił wierzchołek po nad przepaść.

— Idźmy! — rzekł Marcigny. — Spędzimy resztę dnia i przenocujemy w szalecie, gdzie ja miałam schronienie od dwóch dni.

Patrzyli na niego nie rozumiejąc:

— Ja uciekam...

— Oskarżony o zabicie Piotra Ragona. Chodźcie przyjaciele, opowiem wam wszystko. A może będziecie mi użyteczni.

— Życie nasze do ciebie należy, sierżancie.

Zaledwie zrobili kilkanaście kroków, kiedy Marcigny, który szedł naprzód, zatrzymał się nagle, tłumiąc okrzyk.

Goliat i Bastyl zbliżyli się szybko. Nie wymówiwszy słowa, Marcigny wskazał pochyłość przed nimi, jedyną drogę, strzeżoną przez żandarmów francuskich.

— Zginąłem! — mruknął młody człowiek.

Widocznie na niego czekali. Szli jego śladem. Rysopis jego dano brygadom sąsiednim i te dwa dni, które stracił na ocalenie Goliata i Bastyla, dały możność policyi dowiedzenia się, w którą udał się stronę. Iść dalej, było to samo, co oddać się w ręce żandarmów. Cofnęli się. Lecz żandarmi musieli ich spostrzedz, gdyż na znak dany gwizdawką przez wachmistrza, przyśpieszyli kroku.

— Schwytany jestem! — rzekł Marcigny blady jak ściana.

— Sierżancie, zawdzięczamy ci życie — rzekł Goliat — chcielibyśmy spłacić dług ocalając ci wolność.

— Przedewszystkiem parę słów.

— Mów sierżancie.

— Czy możecie mnie objaśnić o śmierci Ragona! Czy wiecie jaki szczegół mogący być dla mnie użytecznym. Spędziliście noc na płaskowzgórzu, gdzie pojedynkowałem się z Ragonem waszemi fuzyami.

— Tak, tak, pamiętam. Zastaliśmy fuzye wystrzelone, co nas bardzo zdziwiło.

— Przypomnij sobie dobrze, czy to możebne, kiedy dopiero od ciebie dowiedzieliśmy się, że Ragon zabity. Czyż wiedząc cośkolwiek co by ciebie dotyczyło, schowalibyśmy dla siebie i odeszli nic nie powiedziawszy?

— Nic! nic! — mówił Marcigny z rozpaczą i na raz załkał głośno.

Goliat i Bastyl spojrzeli na siebie. Bliżkie niebezpieczeństwo powróciło Marcignemu energię.

Wdrapali się na grzbiet góry, bliżej przepaści. Wszyscy trzej byli na ziemi francuskiej, otoczeni przez żandarmów francuskich, z taką samą taktyką, jakiej użyli strażnicy włoscy przeciw Goliatowi i Bastylowi. Cofnęli się ku rozpadlinie, a Marcigny miał taki wyraz przygnębienia, że dwaj jego przyjaciele rzucili się do niego, obawiając się kroku rozpaczliwego.

— Co robić?

Goliat bił się pięściami po głowie, Bastyl zaś utkwił wzrok w przepaści, jak gdyby zahypnotyzowany widokiem nędznego drzewa, wyrosłego z pośród kamieni!

Goliat pobiegł ku skałom i patrzył w stronę spadzistości góry. Żandarmi wspinali się ciągle. Było ich dużo, jedni kierowali się na prawo, drudzy na lewo zmierzając do łożyska potoku. W jednym oddziale szła kobieta czarno ubrana. Goliat przywołał Marcigniego:

— Widzisz tę kobietę, sierżancie?

Malcigny zadrżał.

— Poznajesz ją?

— Matka Ragona — przyszła go pomścić!

W tej chwili, kiedy właśnie Goliat i Marcigny wracali z nad przepaści, zobaczyli Bastyla, który wzniósł ręce do nieba i wydał okrzyk radości, podobny do ryku.

— Co ci jest, stary? czyś znalazł sposób ratunku?

— Tak powiedziałeś!

— Jak się do tego weźmiesz?

— Bardzo prosto, zabawka dziecinna — rzekł Bastyl.

Powoli, z zastanowieniem, Bastyl odkręcił linę, którą był opasany.

— Chcesz się spuścić?

— Nie.

Marcigny chciał go pytać, Goliat mu nie dał.

— Nie trzeba się sprzeciwiać — rzekł. — Rzadko mu przyjdzie co do głowy, ale jak przyjdzie, to już dobre.

Bastyl rozwinął linę w całej długości, na jednym końcu zrobił pętlę, ujął linę w rękę środkiem i zaczął kręcić po nad głową, tak zręcznie, iż cisnął na drugą stronę w gałęzie drzewa rosnącego w pobliżu groty.

Pętla trafiła na grubą gałąź, ściągnął ją i zwrócił się do Goliata:

— Pomóż no. Trzeba przechylić drzewo po nad przepaścią, a potem przejdziemy. Most będzie wązki, ale nogi nasze pewne.

Dawno już tak dużo nie powiedział. Zaczęli ciągnąć linę we trzech. Drzewo się pochyliło. Korzenie w skale nie głęboko siedziały, poczuli, że drzewo się wyrywa. Drzewo położyło się, jak most po nad przepaścią.

— Brawo! Bastyl, brawo! — zawołał Goliat.

Było to prawdziwe zbawienie. Skoro dostaną się na stronę włoską, będą bezpieczni. A na płaskowzgórzu na granicy włoskiej pustka absolutna. Strażnicy byli już daleko i nie troszczyli się o dwóch kłusowników, którzy tak zuchwale z rąk im się wymknęli.

— Przejdźmy! — rzekł Marcigny.

I Bastyl wstąpił na wątłą kładkę. Szedł lekko jak ptak, i w kilka sekund był na granicy włoskiej. Na pana kolej, sierżancie — rzekł Goliat — ja tworzę straż tylną. Marcigny wyszedł z kolei. Nagle, w chwili gdy był na środku kładki, ujrzał błyskawicznie twarz Cecylii w przepaści. Żandarmi wspinali się po stromej pochyłości a dla swobodniejszych ruchów, zostawili karabiny oparte o skałę. Cecylia pochwyciła jeden karabin i mierzyła do Marcignego. Nie chciała, żeby Marcigny przedostał się do Włoch. Żandarmi zadaleko się znajdowali, ażeby mogli przeszkodzić zabójstwu. Przerażeni krzyczeli:

— Cecylio, co robisz? Nie strzelaj!

Odpowiedziała najpierw śmiechem, a potem głosem chrapliwym, który rozległ się w przepaści, jak ryk dzikiego zwierza, zwracając się do Marcigniego:

Przez ciebie syn mój nie żyje. Mszczę się za niego!

Przycisnęła kurek, strzał padł. Marcigny zachwiał się, ugodzony w ramię. Goliat rzucił się na ratunek, wziął go za ręce i chciał unieść ku granicy włoskiej. Bastyl krzyczał:

— Spiesz się! Spiesz, żandarmi.

(C. d. n.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.